

IV. ARTYKUŁY RECENZYJNE

LUDWIK ŁYSIAK (Kraków)

BOGDAN LESIŃSKI (Poznań)

Nowe badania nad kodyfikacją prawa polskiego w XVI wieku

(Dwugłos o pracy Wacława Uruszczaaka, *Próba kodyfikacji prawa polskiego w pierwszej połowie XVI wieku*, Warszawa 1979, PWN, ss. 288).

Czternastowieczne *Statuty Kazimierza Wielkiego*, *Korektura Praw* z 1532 r. i *Zbiór praw sądowych* Andrzeja Zamojskiego z 1778 r. — oto trzy najważniejsze pomniki polskiej myśli kodyfikacyjnej z doby przed-rozbiorowej. Pierwszy z nich doczekał się już tylu wszechstronnych opracowań, dotyczących się zwłaszcza jego genezy, struktury wewnętrznej i późniejszych przekształceń, iż mało prawdopodobne wydaje się, by nauka mogła tu jeszcze dodać coś rzeczywiście nowego i istotnego. W tej sytuacji otwartą pozostaje w zasadzie tylko kwestia roli, jaką te statuty odegrały w praktyce sądowej. Również kodyfikacja Andrzeja Zamojskiego jest już kartą stosunkowo nieźle w nauce zapisaną. Na tle obu tych pomników najslabiej prezentowała się dotąd *Korektura Praw*, mimo iż pochodzi z okresu, któremu w historiografii poświęcono szczególnie wiele uwagi. Pozostanie więc trwałą zasługą Wacława Uruszczaaka, że podjął ten właśnie temat i — dodajmy od razu — poświęcił mu monografię o wysokich walorach naukowych. Składa się na to przede wszystkim rozległa podstawa źródłowa i staranna jej analiza, wszechstronne ujęcie tematu z uwzględnieniem szerokiego tła społeczno-politycznego i kulturalnego oraz samodzielność i oryginalność poglądów bądź hipotez.

Trzy główne kwestie postawił sobie Autor do rozwiązania, a mianowicie genezę omawianego pomnika, przebieg prac kodyfikacyjnych oraz przyczyny ich niepowodzeń i ostatecznego odrzucenia projektu. Zrezygnował przy tym z wewnętrznej analizy *Korektury*, poświęcając jej tyle tylko miejsca, ile było mu to potrzebne dla naświetlenia niektórych przyczyn jej upadku. Tak nakreślona konstrukcja, uzupełniona jeszcze prze-

glądem prawodawstwa europejskiego wieków średnich i początków ery nowożytnej, dobrze świadczącym o erudycji Autora, ale równocześnie odbiegającym nieco od właściwego tematu, nie budzi zastrzeżeń. Pewne wątpliwości nasuwają się dopiero na tle szczegółowych rozważań, dotyczących się przede wszystkim genezy *Korektury* i jej późniejszego odrzucenia.

Sam przebieg prac kodyfikacyjnych i zabiegi o przyjęcie projektu przez sejm przedstawił W. Uruszcak tak szczegółowo i wyczerpująco, jak tylko pozwalał mu na to dostępny materiał źródłowy. A ponieważ materiał ten nie odzwierciedla wszystkiego, co działo się w latach 1519 - 1534, powstać musiały pewne luki i znaki zapytania, a co za tym idzie, wątpliwe domysły i hipotezy w kwestiach nieraz bardzo ważnych dla całości problematyki związanej z omawianą kodyfikacją. Tak np. niewiele wiemy o bieżącej reakcji szlachty na prowadzone prace kodyfikacyjne, co — zdaniem naszego Autora — świadczyło o jej wyczekującej postawie. Nie wykluczałbym jednak w tym przypadku innej hipotezy, zakładającej celowe działanie korektorów w pewnej izolacji i wystąpienie z gotowym projektem w nadziei na jego łatwiejsze przyjęcie. Przemawiać może za taką hipotezą m. in. ta okoliczność, iż sejmikująca szlachta w pierwszym etapie starań o przyjęcie *Korektury* nie miała praktycznie żadnej możliwości zaznajomienia się z projektem z uwagi na zbyt krótki okres dzielący jego rozesłanie do poszczególnych ziem i zebranie się sejmików przedsejmowych. Owa niezaprzeczalnie słaba i powierzchowna znajomość projektu wśród szlachty, a przy tym słabe odbicie w źródłach dyskusji sejmowej z nim związanej, stwarzają dodatkowe trudności w ustaleniu, czy przyczyny odrzucenia przez sejm *Korektury*, w sumie nadal jeszcze zagadkowe, tkwiły w konkretnych jej postanowieniach choćby tylko wybranych tytułem pretekstu, czy też były rezultatem okoliczności od jej treści niezależnych. Autor wypowiada się wyraźnie za drugą alternatywą, co nawet w świetle jego własnych wywodów musi budzić pewne wątpliwości. Takie bowiem argumenty, jak objęcie *Korekturą* praw politycznych, oparcie jej głównie na prawie małopolskim, wzmocnienie uprzywilejowanego stanowiska Kościoła czy też wprowadzenie wielu zmian i nowości w stosunku do prawa dotychczasowego, gruntownie przez Autora rozpatrzone i udokumentowane, wynikają właśnie z treści naszego pomnika, a nie z okoliczności zewnętrznych. Wydaje się przy tym oczywiste, że tego rodzaju zarzuty przeciw *Korekturze* można było podnieść łatwo nawet przy powierzchownej tylko znajomości jej projektu. I jedno jeszcze godzi się podkreślić na marginesie tej części omawianej pracy. Otóż Autor zadał sobie niemało trudu, by zebrać informacje biograficzne o poszczególnych uczestnikach prac kodyfikacyjnych, co pozwoliło mu m. in. sprowadzić do właściwych rozmiarów rolę, jaką w tych pracach odegrał Mikołaj Taszycki. Jest to

wprawdzie szczegół, ale ważny o tyle, że z tym nazwiskiem często, a jak się okazuje niesłusznie, łączono dotąd w nauce omawianą kodyfikację.

Wiele miejsca poświęcił W. Uruszczak przyczynom, które doprowadziły w początkach XVI w. do podjęcia prac kodyfikacyjnych. Przy tej okazji musiało znaleźć się miejsce także na ogólniejszą ocenę kodyfikacji prawa jako czynnika odzwierciedlającego bądź kształtującego stosunki społeczno-polityczne i gospodarcze oraz ustrój państwa i jego organów. W szczególności jednak potrzebę kodyfikacji i jej znaczenie należy wiązać z aktualnym stanem prawa sądowego i aktualnie funkcjonującym aparatem wymiaru sprawiedliwości. Trzeba stwierdzić, że Autor nasz docenił należycie te powiązania, wprowadzając czytelnika zarówno w prawo polskie XV i początków XVI w. jak też we współczesną organizację i praktyczną działalność sądownictwa szlacheckiego. Mam jednak wątpliwości, czy rozważania Autora na tym ważnym odcinku są w pełni uzasadnione.

Bez zastrzeżeń należy zgodzić się z poglądem, iż wiek XV w dziejach prawa polskiego jest ciągle jeszcze okresem dominacji prawa zwyczajowego. Stosunkowo niewiele modyfikacji wprowadzało doń ustawodawstwo ogólnopaństwowe, wykazujące niewątpliwie tendencje unifikacyjne. Wydaje się jednak, że w praktyce sądowej tendencje te nie odegrały większej roli, podobnie jak nakazy posługiwania się prawem pisanim. W związku z tym pozostaje problem znajomości prawa, formułowany przez Autora nawet jako „społeczny głód poznania prawa”, stanowiący jedną z przyczyn podjęcia prac kodyfikacyjnych. Pomijam kwestię, czy kodyfikacja jest skutecznym lekarstwem na nieznajomość prawa i czy jej zadanie polega na zaspokojeniu owego głodu jego poznania. Rzecz w tym, jak tę znajomość bądź nieznajomość należy rozumieć i w jakich relacjach ją oceniać. Inaczej oczywiście przedstawiała się ta sprawa w skali ogólnopaństwowej, inaczej zaś w zasięgu jednej ziemi czy prowincji. Trudno poza tym mierzyć stopień znajomości prawa liczbą zachowanych po dzień dzisiejszy egzemplarzy jego zbiorów rękopiśmiennych lub drukowanych. Dla naszego Autora okoliczność, iż zachowało się „aż 22 egzemplarze” *Syntagmatów*, stanowi podstawę do wniosku, że potrzeby poznawcze w zakresie obowiązującego prawa zostały w zasadzie tym sposobem zaspokojone. Idąc tym śladem dalej, stwierdza, że *Korektura* nie była niezbędna dla praktyki sądowej i dlatego można było ją odrzucić. Nie zauważył jednak Autor, że *Zbiór Łaskiego* zachował się tylko w 6 egzemplarzach; nie wyciągnął też żadnych wniosków z tego, że *Statuty* Kazimierza Wielkiego znane nam są z około 30 egzemplarzy, a mimo to trudno doszukać się ich wpływu na małopolską praktykę sądową przez cały wiek XV. Znamienne przy tym, że dotyczy to właśnie Małopolski, a więc tej części państwa, której prawo stanowić miało podstawę zamierzonej kodyfikacji. Nie znaczy to, że w Małopolsce czy gdzie

indziej prawa nie znano, gdyż w takim przypadku poszczególne sądy musiałyby zaprzestać swej działalności. Może to jednak oznaczać, że brak znajomości całego prawa polskiego odczuwał sąd o ogólnopaństwowym zasięgu, czyli sąd królewski.

Nie podzielam również poglądu Autora, iż kryzys, jaki przechodziło sądownictwo szlacheckie w XV w., dotknął szczególnie wyraźnie podstawowe jego ogniwo, czyli sądy ziemskie. Prawda, że znaczenie tych sądów w XV stuleciu, a zwłaszcza w drugiej jego połowie zaczęło słabnąć, ale właściwy kryzys nastąpił dopiero w XVI w. Należy przy tym wyjaśnić, że spadek znaczenia sądownictwa ziemskiego nie wiązał się bezpośrednio z jego złym czy nieregularnym funkcjonowaniem bądź też z przewlekłością postępowania. Przyczyniła się do tego przede wszystkim sama szlachta, omijająca sądy ziemskie i kierująca swoje sprawy wprost do sądu królewskiego, gdzie o sprawiedliwość bynajmniej nie było łatwiej. Jeśli zatem mówimy o kryzysie, to — poza sądami wiecowymi, które w XV w. rzeczywiście zanikają — dotknął on szczególnie silnie sądownictwo królewskie. W okresie omawianych tu prac kodyfikacyjnych kryzys ten wchodził już w stadium szczytowe. Temu właśnie sądownictwu bardziej niż któremukolwiek innemu potrzebna była kodyfikacja. Minęły bowiem już dawno czasy, kiedy król regularnie objeżdżał kraj i w obecności lokalnych sądów ziemskich wykonywał sądownictwo na podstawie lokalnego prawa. W początkach XVI w. królewski wymiar sprawiedliwości koncentrował się już prawie całkowicie w Krakowie, ale miejscowy sąd ziemski nie mógł już podołać swym statutowym obowiązkom sądenia przy boku panującego. Hipoteza, że to właśnie sądownictwo potrzebowało prawa zunifikowanego i skodyfikowanego, godzi się z tezą Autora, właśnie w osobie króla i jego doradców szukającego inicjatorów podjęcia prac kodyfikacyjnych. Udział referendarzy w zespole korektorów hipotezę tę niewątpliwie wzmacnia. Odpowiadałoby to również założeniom ustalonym przez sejm 1531/32 r., ograniczającym prace korektorów tylko do prawa sądowego, *privilegiis et aliis statutis ad iudicia non pertinentibus intactis relictis*. Nie wiemy, czy to ograniczenie zostało później przez samych korektorów pominięte, czy też zmiana koncepcji kodyfikacji pochodziła z innego źródła.

Niezbyt konsekwentnie przedstawia Autor stanowisko szlachty wobec programu kodyfikacji. Szukając jej przyczyn, stwierdza m. in., iż znaczna część szlachty doceniała znaczenie kodyfikacji i widziała jej potrzebę. Z kolei analizując przyczyny jej odrzucenia, pisze, że „większość szlachty, zwolenników egzekucji praw, nie oczekiwała kodyfikacji”, że „w świadomości powszechnej brakowało odczucia potrzeb kodyfikacji”, że „szlachecka kultura prawna nie stwarzała odpowiedniego klimatu dla powstania kodyfikacji prawa ani warunków dla jej przyjęcia” itp. Zestawiając te twierdzenia z wcześniejszą analizą przyczyn kodyfikacji nasu-

wa się mimo woli wniosek, iż praca W. Uruszczaaka stanowi wprowadzie ważny wkład w poznanie *Korektury*, ale równocześnie budzi też pewne wątpliwości, zwłaszcza w kwestiach dotyczących się jej genezy oraz ostatecznego odrzucenia projektu przez sejm z 1534 r.

* * *

Po przeczytaniu wywodów Autora na temat pierwszej kwestii poruszonej przez niego, a mianowicie na temat genezy prac kodyfikacyjnych w XVI w., odniosłem wrażenie, że stykam się z książką o charakterze bardziej popularyzatorskim niż ściśle naukowym. Nie jest to przygana (uwagi W. Uruszczaaka o genezie napisane są tak interesująco, że odpowiadają wymogom, jakie stawiamy dobrej literaturze popularno-naukowej), lecz tylko stwierdzenie faktu, że Autor w rozdziale I umiejętnie zestawiał rzeczy na ogół już znane i przedstawił je czytelnikowi w postaci zgrabnego, niemal podręcznikowego szkicu. Gdy jednak zapoznałem się z dalszymi wywodami Autora, dotyczącymi przebiegu prac kodyfikacyjnych i przyczyn niepowodzeń tych prac, nie miałem wątpliwości, że książka W. Uruszczaaka jest dysertacją w znacznej swej części odkrywczą, zarazem rewidującą dawne, utarte poglądy na *Korekturę Praw*, a więc pracą, dzięki której lepiej poznajemy historię szesnastowiecznego prawa polskiego.

Jak wspomniano, Autor zaczął od problemu genezy prac kodyfikacyjnych (rozdz. I, s. 11 - 70). Czytelnik spodziewa się, że znajdzie w tej bardzo obszernej części pracy przedstawienie przez Autora przyczyn, które złożyły się na powstanie (nie przyjętej później) *Korektury Praw*. W istocie jednak znajduje tam raczej rozważania dotyczące szerokiego tła kodyfikacji niż jej genezy. Uruszczaak we wspomnianym rozdziale rysuje szeroką panoramę prawa polskiego i europejskiego, szkicuje tło społeczne i gospodarcze, sięga do historii kultury (w tym kultury prawnej) i na tle tych wielkich problemów stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego w pierwszej połowie XVI w. pojawił się w Polsce nurt kodyfikacyjny (np. Autor poszukuje zależności między polskim a ogólnoeuropejskim nurtem kodyfikacyjnym). Taka metoda jest bardzo efektywna, jednak wśród mnogości spostrzeżeń o charakterze generalnym nie dostrzegamy poszukiwań tych bezpośrednich impulsów, które przyczyniły się do prób kodyfikacyjnych. W rezultacie czytelnik nie dowiaduje się (i chyba nie może się dowiedzieć, bo brak na to dostatecznych dowodów), co zamierzano osiągnąć przez kodyfikację prawa i w czym właściwie interesie ta kodyfikacja leżała? A jest to pytanie podstawowe... Dlatego też jestem zdania, że cały rozdział I z punktu widzenia naukowego przynosi stosunkowo skromne efekty. Nie znaczy to, że Autor nie usiłuje wyjaśnić bezpośrednich przyczyn podjęcia prac kodyfikacyjnych. Czyny to jednak w dalszych częściach pracy (s. 90, 113, zwłaszcza

zaś s. 244). Skłonny jest wiązać genezę z ruchem egzekucyjnym, a to w tym sensie, że czynniki rządzące (król i jego otoczenie) usiłowały skierować ruch egzekucyjny na odpowiednie tory, niejako „skanalizować”, przy czym kodyfikacja miała być instrumentem tego procesu. Hipoteza ta wydaje się bardzo tentująca i zapewne nie można jej lekceważyć. Jeżeli nawet „dwór” (tj. król i jego otoczenie) posłużył się takimi (nieco makiawelskimi) metodami, to równocześnie nie sposób wykluczyć faktu, że był on rzeczywiście i szczerze zainteresowany kodyfikacją, doceniając jej wartość i znaczenie dla dobra ogólnego.

Wywody W. Uruszczaka zawarte w I rozdziale są na pewno wielce interesujące. Autor imponuje erudycją, rozległymi horyzontami, barwnością i bogactwem materiału porównawczego. Niekiedy jednak w tych wielkich ujęciach syntetyzujących można dostrzec braki lub niekonsekwencje. Sięga np. Autor — szkicując tło i podłoże szesnastowiecznej kodyfikacji — aż do XIII w. (!). W związku z tym wymienia podstawowe pomniki prawa z tego wieku, m. in. nawet hiszpańskie czy skandynawskie (s. 16). Jeżeli Autor sięgnął tak daleko wstecz, dlaczego ani słówkiem nie wspomniał o polskim *Najstarszym Zwodzie* i to w książce poświęconej polskiej tematyce, nadto w rozdziale o posmaku — jak wspomniano — popularyzatorskim (poza fachowcami znajomość NZ jest bardzo słaba)? Czy Litwę można traktować tylko jako zwykłe państwo sąsiednie (s. 59)? Omawiając prace kodyfikacyjne w poszczególnych państwach sąsiednich, Autor tak właśnie czyni: lokuje Litwę wśród Czech, Węgier, Niemiec (jeśli chodzi o kolejność wywodów to nawet za tymi ostatnimi państwami). Niektóre stwierdzenia Autora można traktować tylko *cum grano salis*. Do nich należą takie jak: „Prawo stanowione odpowiadało wielorakim potrzebom. Dominującą była jednakże potrzeba zabezpieczenia interesów szlachty zarówno ekonomicznych, jak klasowych i politycznych. Ustawodawstwo potraktowane zostało (podkr. moje — B. L.) jako dogodny instrument kształtowania rzeczywistości po myśli szlachty” (s. 23 - 24); „nowy typ gospodarki i ukształtowany na jej podstawie układ stosunków społecznych pociągał za sobą konieczność odpowiednich przemian prawnych. Prowadzenie folwarku wymagało przebudowy feudalnego prawa, między innymi w kierunku swobodniejszego obrotu ziemią, ochrony własności, bezpieczeństwa posiadania [...]” (s. 28). Czytałem te fragmenty pracy z mieszanymi uczuciami. Gdyby było istotnie tak, jak pisze Uruszczak, to nasza szesnastowieczna szlachta powinna stanowić główną siłę w ruchu kodyfikacyjnym i darzyć największą miłością prawo rzymskie (ochrona własności!, bezpieczeństwo posiadania!). Trzeba zresztą dodać, że Autor albo sam nie uwierzył we własne stwierdzenia, albo też o nich zapomniał, skoro w dalszych partiach pracy inaczej ocenił stanowisko szlachty wobec kodyfikacji. Tę niekonsekwentną postawę Autora zasygnalizował już wyżej L. Łysiak w końcowych zdaniach swego tekstu.

W związku z lekturą I rozdziału nasuwa się jeszcze jedna uwaga ogólniejszej natury, związana z używaniem metody porównawczej. Stosowanie tej metody jest — jak sądzę — nieraz zbyt „rozciągliwe” i niezbyt poprawne. Sprawa ta dotyczy zresztą nie tylko pracy (ściślej: I rozdz.) Uruszczaaka. Szczególnie ostro występuje ona w niedrukowanych dysertacjach doktorskich. Mam na myśli to, że metodę porównawczą zastępuje się zbieraniem jak najbardziej szerokiego materiału o tematyce pokrewnej, jak najbardziej rozległego pod względem geograficznym, a także i chronologicznym. Jest to swoista metoda, bardziej zbieracka niż porównawcza. Założeniem i celem metody porównawczej nie jest chyba to, aby tworzyć jak najszerze tło, lecz to, by wyłaniać tylko te elementy z obcych struktur prawnych czy ustrojowych, które zezwalają nam wyjaśnić (lub uzupełnić) własne, tj. polskie problemy.

Znakomicie przedstawiony jest przez W. Uruszczaaka przebieg prac kodyfikacyjnych i usiłowania wprowadzenia *Korektury* w życie (rozdz. III i IV). Autor wykorzystał tu w pełni dostępne mu źródła i dał — jak dalece było to możliwe — szczegółowy opis prac kodyfikacyjnych. Może jedna sprawa wymagała silniejszego akcentu: ciągłość prac kodyfikacyjnych, dzięki którym powstała *Korektura*. Korektorzy mieli podjąć swe prace w dniu 1 maja 1532 r. W rzeczywistości, co tak szczegółowo relacjonuje Uruszczaak (s. 145 - 152), zaczęli pracę później. Druk *Korektury* ukończono już 3 IX 1532 r. Autor słusznie zauważył, że „korektorzy musieli tedy dysponować wcześniej przygotowanym materiałem, który w tym czasie jedynie uzupełniali i nadali mu ostateczną formę”. Autor domniemywa, że był to materiał zbierany już od 1526 r. i przytacza na to dowody (dość skromne — s. 150). Można do nich dorzucić jeszcze jeden, a mianowicie treść legacji królewskiej do sejmu z 1534 r.: „— — konstytucje królestwa przez tyle już lat wyszukane [podkr. moje — B. L.], poprawione i uporządkowane — —” (s. 172). Jest oczywiste, że na skutek milczenia źródeł trudno prześledzić ciągłość prac kodyfikacyjnych w latach dwudziestych i trzydziestych XVI w., jednakże w świetle tego wszystkiego, co działo się w 1532 r., ciągłość ta jest oczywista. Trudno bowiem sobie wyobrazić, iż wszystkie prace (włącznie z drukiem) wykonano w okresie niespełna czterech miesięcy. *Korektura* jawi się nam więc jako owoc wieloletnich i ciągłych (mimo zmian w składzie komisji) prac, co Autor chyba zbyt słabo podkreślił. Równocześnie nasuwa się refleksja, że mimo dociekliwych badań Autora, mimo wykorzystania przez niego nowych źródeł, przebieg prac kodyfikacyjnych w wielu ważnych szczegółach pozostaje nadal nieznanym.

Za najbardziej frapujące uważam uwagi Autora dotyczące przyczyn odrzucenia *Korektury* (rozdz. V). Znajdujemy tu spostrzeżenia, które szczególnie mogą cieszyć historyków prawa sądowego. Analizując wspom-

niane przyczyny, Autor zwrócił uwagę także na treść *Korektury*, jak i na to, że liczne jej postanowienia stanowiły *iura nova* (Autor sygnalizował to już wcześniej w referacie na zjeździe w Karpaczu, zob. *Dzieje kodyfikacji prawa* — Materiały na konferencję historyków prawa w Karpaczu, b.m. 1974, s. 82). Zajął się zresztą treścią *Korektury* tylko z punktu widzenia nowości, rezygnując z dokładniejszej analizy całości przepisów (zapewne doczekamy się tego w innej pracy Autora). Wystarcza jednak to, co Autor już w tej chwili przedstawił, aby stwierdzić, że po ukazaniu się recenzowanej pracy historycy prawa muszą zrewidować swe sądy o wartości *Korektury*. Do tej pory na elementy nowości zawarte w *Korekturze* nie zwracano uwagi. Był to rezultat słabego zainteresowania się pomnikiem, jak i zapewne dowierzania twierdzeniom Michała Bobrzyńskiego, który nie dostrzegł (chyba w ogóle tej sprawy dokładniej nie badał), że *Korektura* jest w znacznej mierze dziełem nowatorskim (zob. *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. III, Kraków 1874, s. X-XI). Poglądy Bobrzyńskiego przyjęto bezkrytycznie w podręczniku Z. Kaczmarczyka i B. Leśnodorskiego (*Historia państwa i prawa Polski*, wyd. 2, t. II, Warszawa 1966, s. 22). Piszący te słowa również uwierzył Bobrzyńskiemu, skorygował jedynie błąd (16, a nie 17 artykułów) w podliczeniu nowości dokonanych przez Bobrzyńskiego (zob. B. Lesiński, W. Rozwadowski, *Historia prawa*, Poznań 1978, s. 286). Również K. Sójka-Zielińska stwierdza, że „nowe postanowienia były wprowadzane (sc. w *Korekturze* — B. L.) wyjątkowo (*Historia prawa od wczesnego średniowiecza do wieku Oświecenia*, Warszawa 1979, s. 60). Nie należy *iurare in verba magistri*... Prawdę tę potwierdził Autor. Według niego liczba nowych artykułów przekracza 220. „W sumie liczba artykułów zmienionych i dodanych, znacznie przekracza połowę z 930 artykułów” — pisze Autor (s. 225). Można mu wierzyć, że tak się sprawa przedstawia (weryfikowa kontrola to potwierdza).

Korektura w świetle badań W. Uruszczaka staje się więc bardzo ważnym przykładem tendencji, jakie istniały w Polsce na początku XVI w. wśród bardziej oświeconych prawników. Jej treść dowodzi, że plany przebudowy prawa polskiego były głębsze, niż do tej pory sądziliśmy.

Nie wszystkie jednak spostrzeżenia Uruszczaka, dotyczące treści pomnika, można przyjąć bezkrytycznie. Wyjaśnienia domagają się niektóre kwestie zasadnicze. Do nich należy sprawa unifikacji prawa polskiego. Autor pisze (s. 221): „*Korektura* unifikowała prawo polskie. Wynikało to z ogólnego nakazu stosowania *Korektury* w całym państwie (C. 4), jak też klauzul unifikacyjnych występujących w tekście pomnika” (por. też uwagi Autora na s. 71). Takie stwierdzenie Autora stanowi zbyt wielkie uproszczenie problemu unifikacji, który zresztą w świetle treści pomnika jest bardzo zawiły. Przede wszystkim trzeba by wyjaśnić, czy można mówić o tendencjach unifikacyjnych w ramach całego prawa obowiązującego w Polsce, czy też tylko w ramach prawa ziemskie-

go? Cała treść *Korektury*, zwłaszcza odnosząca się do prawa sądowego, nie budzi wątpliwości, że miano na myśli przede wszystkim unifikację ograniczoną, tj. w ramach prawa ziemskiego. Inaczej rzecz się przedstawia w świetle poszczególnych przepisów. Np. niektóre z tych, które powołuje Autor (jak i inne) można interpretować rozmaicie. Wspomniany art. 4 został tak sformułowany, że można by w nim doszukiwać się nakazu unifikacji pojętej bardzo szeroko. Mówi się w nim, że statuty i konstytucje (a więc i *Korektura*) powinny być jednolicie przestrzegane przez osoby *cuiuscunque status, conditionis et praeeminentiae*. Jak rozumieć ten ostatni zwrot (często spotykany w innych artykułach *Korektury*)? Czy nadawać mu szersze znaczenie (osoby „różnego stanu”), czy też tylko traktować go, co w większości wypadków wydaje się bardziej prawdopodobne, jako postulat szlacheckiego egalitaryzmu? Obie możliwości trzeba brać pod uwagę (por. np. C. 29, 30, 126, 793, gdzie — jak się zdaje — wspomniany zwrot oznacza w poszczególnych artykułach odmienne sytuacje). Są wreszcie w pomniku postanowienia o charakterze powszechnym, tj. odnoszące się do całego społeczeństwa, nie tylko szlacheckiego (por. np. C 126 o przestrzeganiu ustalonych cen). Postanowienia unifikacyjne miały więc w *Korekturze* różne odcienie, a odpowiedź na pytanie, czego właściwie dotyczyła unifikacja, wymaga dalszych, trudnych badań.

Odrzucenie *Korektury* — jak konkluduje Autor w uwagach końcowych — było rezultatem wielu przyczyn. W świetle całości wywodów Uruszczaaka, który rozpatrzył splot różnorodnych czynników udaremniających uchwalenie *Korektury*, twierdzenie takie wydaje się przekonywające. Omawiając przyczyny odrzucenia *Korektury*, warto było jednak silniej podkreślić, że szlachta dostrzegła w treści *Korektury* przede wszystkim ograniczenie swych praw. Sam Autor, relacjonując w innym miejscu pracy (s. 180 - 181) przebieg sejmiku średzkiego (już po odrzuceniu *Korektury*, bo w 1535 r.), cytuje tekst instrukcji mówiącej o tym, że postanowienia *Korektury* „są wolnościam pospolitom bardzo szkodliwe”.

Szereg szczegółowych uwag zawartych w ostatnim rozdziale ulegnie zapewne jeszcze uściśleniu. Autor podaje np. dwie definicje (s. 205 i 206) dotyczące *ius commune*, różniące się od siebie. W świetle art. 142, cytowanego przez Autora, pierwsza (s. 205) wydaje się bardziej prawidłowa, skoro (jak wynika z art. 142) *ius commune* nie tylko oznaczało prawo obowiązujące wszystkie stany (jak pisze Autor), lecz również prawo wspólne jedynie dla jednego stanu (por. też Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, o.c., s. 98). Na s. 226 (przyp. 126), pisząc o zmianie wymiaru kar w *Korekturze* (w porównaniu z obowiązującym prawem), Autor stwierdza, że w miejsce dawnych kar „piętnadziesta” i „siedemdziesiąt” wprowadzono nowe w postaci 3 lub 14 grzywien. Jest to nieporozumienie, gdyż te stare kary już od dawna płacone były w wysokości uzna-

nej przez Autora za nowość. W przypisie 162 (s. 236) powinna być odwołanie do SPPP VII, s. 223, p. 72 (jest: s. 218, nr 45).

Autor włada językiem żywym i potoczystym, jasno formułuje swe myśli. Jest to dodatkowa zaleta pracy. Rażą jednak pewne usterki i błędy językowe (te ostatnie spotykane dzisiaj nagminnie). Korekcie powinien ulec przymiotnik „gostyński” (s. 22, 77 — winno być „gostyniński”) oraz nazwa „Korunowo” (s. 89 — winno być „Koronowo”). Autor ma skłonności do niepoprawnego używania słów: „względnie” (s. 20, 32, 39 i inne — zamiast poprawnego „lub”), „o ile” (s. 30, 192, 211 i inne — zamiast poprawnego „jeżeli”). Nie powinno się używać zwrotu „w oparciu o” (s. 56), jak i słowa „wiodący” zamiast „główny”. Na s. 46 spotykamy właśnie zwrot „uczelnia wiodąca”. Na temat zakwestionowanego tutaj słownictwa por. *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. naczelną W. Doroszewskiego (Warszawa 1973) lub ostatnie prace W. Pisarka (*Słownik języka niby-polskiego, czyli błędy językowe w prasie*, Ossolineum 1978 i W. Cienkowskiego (*Język dla wszystkich*, Warszawa 1978).

Podniesione wyżej uwagi krytyczne nie mogą przesłonić wielkiej urody recenzowanej książki. Praca Uruszczaka jest dziełem dojrzałego talentu, podbudowanym solidnym materiałem źródłowym i pobudzającym do nowych refleksji nad historią prawa polskiego. Wypada tylko sobie życzyć, by Autor nie zaniechał dalszych badań nad *Korekturą*, zwłaszcza dotyczących jej treści.